

„Miej serce i patrzaj w serce” – Prawo Boże wypisane w ludzkim sercu.

Prawo naturalne

Gdyby nam przyszło streścić w jednym zdaniu całe nauczanie społeczne Kościoła, to moglibyśmy powiedzieć, że jest ono rozbudowaną teologią prawa naturalnego. Czym w takim razie jest "prawo naturalne"? Zazwyczaj mówi się, że prawo naturalne to najogólniejsze zasady ludzkiego postępowania: zasady, którymi od niepamiętnych czasów kierują się wszyscy ludzie, wszystkich cywilizacji i kultur. Te zasady streszcza Dekalog. Ale przecież dziesięć Bożych przykazań może ktoś powiedzieć nie pochodzi z natury, a z Objawienia. Ani natura, ani człowiek nie ustalili tych zasad, ale Bóg, który wręczył je człowiekowi na Górze Synaj. Zatrzymajmy się chwilę w tym miejscu. Jeśli bowiem prawo naturalne i Dekalog to samo, to możemy się spodziewać, że wszyscy ludzie mają takie same, jasne poglądy, co do tego, jak należy postępować i jak należy żyć z bliźnimi. I nawet, jeśli, na co dzień tak nie postępują, to jednak w głębi duszy wiedzą, co do nich należy, wiedzą, jakie są ich prawa i obowiązki i na tej wiedzy można zbudować praworządne społeczeństwo. Można spisać prawo i dbać o jego przestrzeganie. Ale może jest inaczej? Może jasne zasady moralne znają tylko ci, którzy z wiarą przyjęli słowo Boże, natomiast wszyscy inni zdani są tylko na własne sumienie. A może prawa naturalnego w ogóle nie ma? Gdyby jakieś prawo rzeczywiście było wpisane w ludzką naturę, to przecież ludzie nie dopuszczaliby się przeciw niemu wykroczeń!

Jak widać mamy przed sobą dość złożony problem? Najpierw jednak sięgnijmy po przykład wyjęty ze samego środka natury. Natura zaś rządzi się nie tylko prawami moralnymi, ale także matematycznymi. Naukowcy potrafią dzisiaj precyzyjnie opisać ogromną ilość zjawisk przyrodniczych. Jest jednak wiele takich zjawisk, których nie sposób opisać matematycznie. Do niedawna takim zjawiskiem było zwyczajne przerwanie kartki papieru. Ot, znamy wszystkie parametry kartki, wszystkie działające siły, ale jak wyliczyć, w którym miejscu kartka się przerwie, jeśli pociągniemy za jej końce? Liczymy, mierzymy, a ona i tak rwie się jak chce. Podobnie jest z pogodą. Znamy ukształtowanie terenu, zmierzylśmy ciśnienie, temperaturę i siłę wiatru na różnych wysokościach itd., ale kiedy próbujemy z tego wszystkiego wyliczyć pogodę na jutro, okazuje się, że to bardzo trudne. Mniejsza o to jak przerwie się kartka, ale bez prognozy pogody żyć niełatwo. Meteorologowie radzą sobie w ten sposób, że zamiast liczyć w nieskończoność po prostu porównują ze sobą zmiany pogody z kolejnych lat, bieżące dane i zdjęcia satelitarne. Postępują trochę tak jak cukiernik, który nie zna praw chemii, ale umie tak dobrać przyprawy, żeby osiągnąć pożądany smak. Cukiernikowi wystarcza wiedza praktyczna, ale przecież dobrze wie, że istnieje jakieś ukryte prawo, które tym wszystkim precyzyjnie rządzi. Wystarczy mała pomyłka i ciasto się nie uda. Matematycy dopiero niedawno stworzyli specjalne równania, które dobrze pasują do takich zjawisk. Są to tzw. równania brzegowe. Równania te obok zwyczajnych zmiennych posiadają taki parametr, którego niewielkie zmiany powodują ogromne zmiany w końcowym wyniku równania. Na przykład wystarczy niezauważalna zmiana grubości papieru w jednym miejscu, a już naprężenia rozkładają się tak, że kartka rwie się na dwie części i kształt rozerwanych brzegów nie jest przypadkowy. Wystarczy jeden głośny krzyk, a już w górach toczy się lawina. Wystarczy, mówiąc żartobliwie, że motyl przefrunie z kwiatka na kwiatek, a już w atmosferze rozpoczyna się

cała seria zjawisk, która w końcu gdzieś daje burzę. A gdyby motyl nie fruwał, burzy by nie było. Wystarczy, że człowiek pominie jedną z zasad prawa naturalnego, a już cała reszta się wali, wydaje się za trudna, nieludzka, "nie-naturalna". Ale tylko się wydaje, bo prawda jest inna. Bo nawet wtedy, gdy lekceważy się prawo naturalne, ono nie przestaje działać, a każdy występek pokazuje precyzyjnie czego w człowieku brakło. Tymczasem człowieka trzeba przyjąć człowieka w całości, łącznie z pytaniem o jego początek, o jego terażniejsze i przyszłe szczęście. Wtedy jasnym się stanie, że każdemu z nas przysługuje prawo do narodzin i do naturalnej śmierci (bo moje ciało jest raczej dzierżawą niż własnością i raczej darem dla innych niż dzierżawą), że przysługuje nam prawo do prawdy i dobrego imienia (bo prawda pomnaża wolność), do wierności małżeńskiej i do miłości rodziców (bo miłość jest wieczna i święta), do sprawiedliwości i życzliwości ze strony bliźniego (bo wszyscy jesteśmy braćmi). Człowiek może poznać prawo naturalne bez pomocy Objawienia. Na Synaju Bóg potwierdził to prawo, żeby nikt już nie musiał szukać go po omacku. Chrystus niczego nie zmienił w tym prawie, ale je wypełnił sobą. Razem z Chrystusem nie tylko możemy wypełniać zasady tego prawa, czyli naszej prawdziwej natury, ale na nich możemy z Bożą pomocą zbudować coś trwałego i prawdziwego, coś co daleko poza tę naturę wykracza: nasze wieczne szczęście. Tak jak znając naturę kamienia i drewna można zbudować solidny dom, tak znając własną naturę i działanie łaski, możemy zbudować prawdziwe człowieczeństwo.

Bóg stał się człowiekiem mówi święty Ireneusz, aby człowiek mógł stać się Bogiem. Zaś na ludziach, którzy zrealizowali swoje powołanie stoi całe społeczeństwo.

Prawo Boże – Dekalog

Według Pisma Świętego Prawo jest ojcowskim pouczeniem Boga, wskazującym człowiekowi drogi, które prowadzą do obiecanego szczęścia, i zakazującym zła. Człowiek szukający szczęścia jest słaby. Potrzebuje pomocy. Takiej pomocy udzielił człowiekowi Bóg, wpisując w jego serce prawo pozwalające wspólnie z innymi budować własną pomyślność i szczęście.

Poszczególne przykazania

I i II. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego nadaremno. "Ja jestem Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał cudzych bogów obok mnie! [...] Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył" (Wj 20,2-5a i par.). "Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, w błahych rzeczach" (Wj 20,7 i par.).

Inaczej niż przy niektórych innych przykazaniach, listę głównych współczesnych grzechów przeciwko temu można uznać za znaną. Osłabieniu autentycznej, osobowej religijności towarzyszy ekspansja zabobonu (horoskopy, kult natury, bożki wschodnie), ubóstwianie celów życiowych (jak sukces, pieniądze, popularność czy seks), kult ludzi (przywódcy, idole z mediów, guru, hasło autonomii człowieka) oraz kult państwowy. Te wypaczenia religijności stanowią współczesną postać pogańskiego kultu bożków.

Kult państwowy jest najgroźniejszy i przeważnie wprost wrogi chrześcijaństwu. Już rewolucja francuska wprowadziła własne obrzędy religijne. Charakter parareligijny miały w sposób zdecydowany totalitaryzm komunistyczny (kult klasy, partii, wodzów) i hitlerowski (naród, wódz, partia). Uchodzą one za ateistyczne, ale faktycznie chodziło w nich nie tyle o niewiarę czy agnostycyzm, co o zajęcie miejsca Boga.

Współczesne państwa zachodnie się od tego odrzekły, ale one również mają pewne funkcje parareligijne. Urządzając do ostatnich szczegółów życie obywateli imitują Opatrzność; obiecując im opiekę usiłują przejąć funkcję zbawczą. Spychają religię do sfery prywatnej i przyznają sobie wyższość nad Kościołem (w swoim czasie odebrały one Kościołowi szkoły i pomoc społeczną). Swoje zasady uważają za najlepsze; krytyka demokracji i państwa socjalnego bywa odbierana jak bluźnierstwo.

W obu przypadkach ta forma bałwochwalstwa wiąże się z rozrostem roli państwa. Nawet ci, którzy przyjmują lewicowy argument, że państwo socjalne lepiej troszczy się o obywatela, powinni przyznać, że państwo minimum, państwo stróż nocny nie żąda kultu. Problem jednak leży głębiej. Wydaje się, że państwo, które w praktyce stanowi organizm budowany od góry i monopolizujący używanie przemocy, z natury rzeczy przeciwstawia się ludowi Bożemu, który tworzy dobrowolną, oddolną wspólnotę. Mniej państwa oznacza więcej miejsca dla Kościoła (por. 1 Sm 8,7-8).

W istniejących państwach należy oczywiście domagać się należytego miejsca dla Boga, wiary i Kościoła w życiu publicznym. Natomiast nie należy pokładać większych nadziei w opanowaniu państwa przez polityków chrześcijańskich. Państwo nie skłoni nikogo do wiary, gdyż jego narzędziem jest przymus, a wiara jest z natury dobrowolna.

W kontekście eliminowania Boga z życia publicznego mniej jest okazji do nadużywania imienia Bożego (II przykazanie). Zdarza się jednak, że w polityce religię i Boga przywołuje się instrumentalnie. Świeckie państwo skłonne jest bagatelizować występkę przeciw Bogu i religii, bluźnierstwa – także w mediach. Chrześcijański szyld towarzyszy targom o korzyści dla grup zawodowych.

III. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Wypoczynek i świętowanie łączą się, bowiem ze sobą, pojęcie weekendu może zagrażać świętowaniu niedzieli, ale nie musi.

Zatem: “Pamiętaj o dniu odpoczynku, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz się trudził i wykonywał wszystkie swoje zajęcia. Dzień zaś siódmy jest odpoczynkiem Pana, Boga twego. Nie będziesz, przeto w tym dniu wykonywał żadnej pracy: ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica” (Wj 20,8-10a i par.). Jak widać, wymóg odpoczynku jest traktowany społecznie, a nie tylko osobiście, adresat przykazania jest odpowiedzialny za jego przestrzeganie przez swoje otoczenie.

Przykazanie to katolicyzm interpretuje w świetle słów Jezusa, że szabat (odpoczynek) jest dla człowieka, a nie odwrotnie. W związku z tym nie należy uznawać za naruszenie przykazania tych rodzajów pracy, które służą bezpośrednio człowiekowi, jak praca lekarza, stróża porządku, kierowcy komunikacji zbiorowej czy wykładowcy studiów zaocznych. W jakiejś mierze za taką służbę wolno też uznać otwarty sklep spożywczy, ale powszechna praca handlu w niedzielę to przykazanie już narusza. Jeśli nie ma prawnej możliwości przeciwdziałania zeświecczeniu niedzieli, należy przynajmniej uświadamiać wszystkim, że kupując w niedzielę pozbawiają sprzedawczynię świątecznego odpoczynku. Jeśli klienci przyjdą w inne dni, pracodawca zmieni godziny pracy.

Za tym naruszeniem odpoczynku świątecznego stoi pewne wartościowanie. W krajach komunistycznych panował kult pracy, a święta religijne rozmyślnie zwalczano. W kapitalizmie podkreśla się z kolei zysk i produktywność; są to wprawdzie normalne cele życia gospodarczego, które ma przecież pomnażać służące ludziom dobra materialne, ale i one nie powinny być, jak to się zdarza, traktowane jak wartości godne kultu.

IV. Czcij ojca swego i matkę swoją. "Czczij twego ojca i twoją matkę" (Wj 20,12 i par.).

Jest godne uwagi, że przykazanie to jest wymienione jako pierwsze spośród tych, które dotyczą relacji międzyludzkich. Wyraża to podstawowy, pierwotny charakter więzi rodzinnej, jak również jej znaczenie dla wychowania moralnego i następnych przykazań. Przykazanie to jest zapewne mniej naruszane niż inne, a w obecnej Polsce prawo go wprost nie podważa. Pewne zasady prawne i zjawiska społeczne sprzyjają jednak osłabieniu więzi miłości w rodzinie, a w szczególności szacunku dla rodziców. Niektóre z nich trudno zmienić, a mianowicie okoliczność, że praca zawodowa (poza gospodarstwem rolnym i niektórymi wolnymi zawodami) wymaga prawie całodziennej nieobecności w domu. Inne czynniki tego typu zależą jednak od woli ludzkiej.

W sferze prawa wpływ może mieć osłabianie instytucji władzy rodzicielskiej; jej sporadyczne kryminalne nadużywanie służy jako pretekst po temu. Większe znaczenie ma tu jednak monopolistyczne w praktyce szkolnictwo państwowe oraz ubezpieczenia społeczne. Szkoła uczy zgodnie z życzeniami władzy, a nie rodziców i może być używana wbrew nim. Szacunkowi wobec rodziców sprzyjałby bardziej system, w którym rodzice wybierają szkołę i mają wpływ na jej funkcjonowanie. W praktyce wymagałoby to między innymi wprowadzenia czeku oświatowego.

Sporo większy wpływ na więzi rodzinne ma instytucja ubezpieczeń społecznych. Uchodzi ona powszechnie za dobrodziejstwo, a jej krytyków się ośmiesza, choć instytucje typu ZUS są marnotrawne i niesprawne. Co oznacza dla rodzin obowiązkowe odprowadzanie znacznej części zarobków do kasy państwowej, by państwo mogło wypłacać emerytury? Jednym ze skutków jest to, że rodzice mają mniej pieniędzy na dzieci, co oczywiście zniechęca do ich posiadania. Byt ludzi starszych opiera się na emeryturze, a nie na więzi z dziećmi, przez co obie strony są narażone na jej zaniedbanie.

Trzeba tu jeszcze odnotować, że zarówno narzucona rodzinom szkoła państwowa, jak powyższy system ubezpieczeniowy pojawiły się w czasach nowszych wraz z postępem biurokracji, etatyzmu i ideologii lewicowej. Tej samej, która przeciwstawiała dzieci rodzicom, czego skrajnym przykładem był sowiecki system donosicielstwa.

V. Nie zabijaj. "Nie będziesz zabijał" (Wj 20,13 i par.).

Przykazanie to dotyczy zbrodni zabójstwa, kwestie kary śmierci, zabijania napastników i wojny trzeba rozpatrywać odrębnie. Ponieważ Pismo Święte i cała tradycja chrześcijańska traktuje dzieci nienarodzone jako istoty ludzkie, oczywistą zbrodnią przeciwko temu przykazaniu jest także aborcja. Zbrodnie przeciwko temu przykazaniu w nowszych czasach miały ogromny zasięg.

W czasach nowszych sprawcą i inspiratorem zabójstw w skali społecznej były przede wszystkim ludobójcze systemy nazistowski i komunistyczny. Oba odrzuciły chrześcijaństwo, oba uznały zabójstwo z motywów politycznych, narodowych, rasowych albo klasowych za słuszne. Oba dopuszczały zabijanie dzieci nienarodzonych (nazizm w krajach podbitych). Oba maskowały swój zbrodniczy charakter hasłami socjalnymi (a więc lewicowymi). W krajach cywilizacji zachodniej aborcję uznać trzeba obecnie za najpoważniejszy zamach na przykazania Boże. Jeśli nie poświęcę tym sprawom dużo miejsca, to tylko, dlatego, że są oczywiste.

Przyzwolenie na aborcję, a czasami na eutanazję, charakteryzuje dziś kraje, w których funkcjonuje hasło "państwa opiekuńczego" czyli socjalnego, a więc mającego troszczyć się o człowieka. Nie jest to jednak paradoks ani przypadek. Na poziomie materialnym ma to tę

przyczynę, że państwa biorące na siebie ogromne koszty opieki nad dziećmi i młodzieżą oraz nad ludźmi starymi, nie są w stanie im podołać i ulegają pokusie fizycznej eksterminacji rzekomych “podopiecznych”. Na poziomie mechanizmów psychospołecznych dostrzec można, że ludzie uwolnieni przez państwo od dużej części odpowiedzialności za swój los, nie chcą być też odpowiedzialni za życie swych bliskich. Ułatwianie życia w “państwie opiekuńczym” idzie tak daleko, że obywatelom wolno zabijać własne potomstwo. Na poziomie ideologicznym natomiast wynika to z oparcia państwa opiekuńczego właśnie na koncepcjach lewicowych i laickich, rezygnujących z norm moralnych jako podstawy życia społecznego.

Jak z tego wynika, faktyczne wyeliminowanie aborcji nie jest tylko kwestią zmienienia złych praw. Niemniej ważne jest odrzucenie koncepcji państwa moralnie neutralnego, jak też demoralizującego systemu społecznego pozwalającego unikać odpowiedzialności.

VI i IX. Nie cudzołóż. Nie pożądaj żony bliźniego swego. “Nie będziesz cudzołożył” (Wj 20,14). “Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego” (Wj 20,17).

Przykazanie to dotyczy ściśle biorąc zdrady małżeńskiej i jego poszerzenie na inne grzechy ze sfery życia płciowego nie będzie tu omawiane, choć oczywiście Biblia potępia również prostytutkę, rozwiązłość i współżycie homoseksualne. Mimo sformułowania negatywnego, w przykazaniu tym chodzi o ochronę wartości, jaką jest miłość małżeńska. Wraz z przykazaniem czwartym przykazanie to chroni miłość rodzinną.

Sprawy te należą przede wszystkim do etyki życia osobistego, a nie społecznego. Z autonomii osoby i rodziny wynika, że kwestia wierności małżeńskiej nie podlega państwowemu prawu karnemu. Jednak życie społeczne i prawo mogą sprzyjać grzechowi niewierności małżeńskiej lub przeciwnie, go utrudniać. W świetle interpretacji tego przykazania przez Jezusa (Mt 5,32; 19,9) możliwość rozwodu i zawarcia związku z inną osobą, oferowana dziś powszechnie przez prawo świeckie, to nic innego jak legalizowanie pewnej formy sprzecznego z prawem Bożym cudzołóstwa. Ułatwienia rozwodowe z pewnością nie należą do praw zgodnych z Dekalogiem. Pewną obroną są tu prawa, które stronę winną zdrady obciążają winą za rozpad rodziny, jak też te, które pozwalają stronie porzuconej bronić się przed rozwodem.

Życzenie, by wyeliminować możliwość rozwodu z prawodawstwa, napotkałoby z pewnością na sprzeciw, motywowany świeckością państwa i nie uznawaniem nierozzerwalności małżeństwa przez dużą część obywateli. A nawet gdyby uznać ich podporządkowanie Dekalogowi za dyskusyjne, można przecież żądać, by przynajmniej prawo nie było utrudnieniem dla jego przestrzegania przez wierzących.

Gdy państwo świeckie wprowadza nie istniejącą przedtem możliwość rozwodu, wkracza w zawarte już umowy małżeńskie. Te umowy zawierano bezterminowo. Tymczasem państwo pozwala od tego momentu je zrywać i przyznaje samemu sobie prawo zatwierdzania takiego zerwania. W ten sposób małżeństwo podporządkowane jest samowoli państwa. Wydaje się, zatem słuszne, by państwowemu prawu rozwodowemu podlegały tylko małżeństwa zawarte z klauzulą takiej możliwości. Wszyscy jednak, którzy zechcą – nie tylko wierzący – powinni mieć możliwość zawarcia bezterminowej umowy małżeńskiej, która nie mogłaby ustać przez rozwód, lecz jedynie w przypadku orzeczonej przez sąd kościelny lub państwowy nieważności od początku.

Przykazanie dotyczące pożądania uważa się często za dodatkowy wariant poprzedniego. Nie całkiem to słuszne. W Liście do Rzymian 7,7 podsumowanie przykazań ujęto w słowie “nie pożądaj”, co inspiruje krytykę “pożądliwości”, czyli łapczywego

pragnienia, złej skłonności identyfikowanej przez grecką filozofię moralną jako źródło niepokoju wewnętrznego. Grzech wynika z zachłannych pragnień, jeśli te są rozbudzane, znajdzie on z czasem także materialną realizację. To przykazanie także dotyczy bardziej sfery osobistej niż społecznej, ale i w tym przypadku prawo ma pewien wpływ na jego przestrzeganie. Zgodne z tym przykazaniem prawodawstwo powinno w szczególności dążyć do wyeliminowania pornografii. Nie należy też przyzwalać na seksualizację wyobraźni pod szyldem “wychowania seksualnego” w szkole.

VII i X. Nie kradnij. Ani [nie pożądaj] żadnej rzeczy, która jego jest.²⁷ “Nie będziesz kradł” (Wj 20,15 i par.). “Nie będziesz pożądał domu twego bliźniego [...] ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do twego bliźniego” (Wj 20,17 i par.).

a) Przykazaniom tym poświęcę więcej uwagi niż pozostałym. Wynika to stąd, że są one naruszane w szerszym zakresie niż się zwykle zauważa. Jednocześnie we współczesnym chrześcijaństwie są one chyba za mało podkreślane. Nawet piszącym o Dekalogu zdarza się, że zamiast mówić o ochronie własności, wyszukują argumenty na rzecz jej ograniczenia czy wyliczają grzechy związane z bogactwem! Jest to niesłuszne, gdyż przykazanie “nie kradnij” broni pozytywnego aspektu własności, albo, ujmując to szerzej, naturalnej więzi między człowiekiem a potrzebnymi mu rzeczami materialnymi i wytworami jego pracy. Tematy wymienione należy rozważać w innym miejscu.

“Nie kradnij” należy rozumieć jako normę wynikłą z nakazu pozytywnego. Chodzi o ochronę prawa własności z jego wielorakim uzasadnieniem. Kradzież pozbawia człowieka istotnego dobra, danego mu przez Boga. Własność zabezpiecza byt osoby i rodziny, jej naruszenie jest niesprawiedliwością. Chodzi tu także o przeznaczenie dóbr materialnych. Mają one służyć bliźnim, czyli płynąć od nas do nich. Kradzież i zachłanność są szczególnie jaskrawym odwróceniem tego kierunku, nie tylko brakiem sprawiedliwości i uczciwości przy dysponowaniu rzeczami, lecz także odwrotnością dobroczynności, miłosierdzia, służby potrzebującym.

b) Omawiając to przykazanie nie wystarczy zająć się tylko indywidualnymi jego naruszeniami, przestępstwami czy codzienną nieuczciwością. Zło w tej dziedzinie jest bowiem w naszej epoce głównie dziełem państwa i przybrało charakter społeczny.

Zacznijmy od cytatu. “Ileż to banda złodziei uchwyci w pewnym stopniu władzę, potrafią oni zagrabić całe państwa, nie obawiając się wcale represji prawa, ponieważ czują się silniejsi od prawa. Są to jednostki o skłonnościach oligarchicznych, spragnione tyranii i panowania, a dokonując potwornych kradzieży, osłaniają je dostojną nazwą majestatu legalnej władzy i rządu, które są w istocie dziełem rabunku.” Nie jest to bynajmniej fraza z tegorocznej prasy polskiej, lecz fragment pierwszego zachowanego komentarza do Dekalogu, napisanego przez Filona z Aleksandrii.²⁸

Kradzież instytucjonalna przybrała na sile w państwach opanowanych przez ideologię lewicową. Jej istotą jest bowiem negacja przykazania “nie kradnij”. Nie jest to może od razu oczywiste. Zło kojarzone z komunizmem to przede wszystkim zamach na życie ludzkie, na wolność i na prawdę: ludobójstwo, miliony zmarłych z głodu, łagry, wywózki, propagandowe kłamstwa. Jednakże teoretyczny socjalizm nie stawiał sobie tego za cel. Chodziło “tylko” o przejęcie władzy nad własnością, fabrykami czy chłopską ziemią. Ten cel okazał się dla socjalistów tak ważny, że gotowi byli dla jego realizacji użyć wszelkich środków. Punktem wyjścia było jednak programowe zaprzeczenie przykazaniu “nie kradnij”, mordy i kłamstwa były skutkiem.

W socjalizmie występuje zatem kradzież instytucjonalna, ustawowe konfiskaty majątku czy dochodu na rzecz państwa. Kontynuacją takiej kradzieży jest notabene zaniechanie w Polsce reprivatyzacji. Występuje też w socjalizmie kradzież korupcyjna uczestników władzy oraz wciąganie w kradzież zwykłych ludzi. Na miejsce “nie kradnij” weszła zasada, że jeśli władza pozwoli, kraść wolno. Np. w Polsce miliony ludzi mieszkało i mieszka za pół darmo w cudzych domach, taki zabór cudzej własności uważając za swoje prawo – gdyż istotnie socjalistyczne państwo takie prawo im nadało.

Żerowaniem na cudzej własności bywa wymuszanie budżetowego wsparcia przez niektóre zakłady i gałęzie gospodarki. Do okradania współobywateli zaprasza też pomoc społeczna. Nie chodzi mi tylko o to, że zbiurokratyzowany system pomocy ułatwia rozmaite nadużycia, wyłudzenie świadczeń. Wątpliwa jest sama jego zasada, którą jest zabieranie przez system podatkowy jednym, by dać drugim. W ten sposób wpaja się biedniejszym przekonanie, że jeśli potrzebują, mogą zabrać innym. Jest to utajona forma kradzieży; ma też ona ten sam co kradzież skutek społeczny, zniechęca do uczciwej pracy. Zniechęca też do dobrowolnej ofiarności.

Niektórzy chrześcijanie myślą, że o biednych może zatroszczyć się państwo, przez zabranie środków bogatszym. Społeczne przeznaczenie własności rozumieją tak, że własność jest prywatna, zaś pożytki z niej może przejąć ogół. W takim razie nie byłaby to w ogóle własność, gdyż do jej definicji należy dysponowanie rzeczą i czerpanie z niej pożytków! Znowu chodzi o zamaskowaną kradzież. Nie można przyjmować, że o wydobywie z własności użyteczności społecznej ma zadbać państwo i że ta użyteczność polega na konfiskacie dochodu. Faktycznie ma dbać o nią osoba, właściciel, a czyni to przez właściwe użycie swego majątku.

Przykazaniu “nie kradnij” sprzeciwia się nie tylko całkowity zabór cudzej własności przez rządzących, lecz i częściowy. Zazwyczaj usprawiedliwia się to, czy to ze strony rzeczników państwa, czy też niby chrześcijańskich moralistów, przez dobro wspólne. Takie przypadki istnieją. Często jednak tego dobra wspólnego trudno się dopatrzeć, gdy pozbawienie własności konkretnego człowieka widać aż nadto wyraźnie.

Przykładem niesprawiedliwego ograniczenia własności jest podatek spadkowy. Wyraźnie sprzeciwia się on biblijnemu przekonaniu, że dziedziczenie jest czymś godnym; podatek spadkowy urąga też biblijnemu nakazowi opieki nad wdową i sierotą. Ograniczanie prawa własności ma też często charakter jakościowy, a nie ilościowy. Jeśli własność to prawo do dysponowania rzeczą, jest ono na różne sposoby umniejszane. Dobrych przykładów dostarczają polskie prawa budowlane.

Do kradzieży zbliża się zdzierstwo podatkowe (por. 1 Sm 8,11-18). Podatki nie są nadużyciem, gdy w zamian za nie obywatele otrzymują proporcjonalne korzyści. Obecnie jednak wpływy podatkowe są w znacznej części marnowane i rozkradane przez pasożytniczą biurokrację. Odmianą tej formy kradzieży są zyski monopoli – dzięki zgodzie władz są one w stanie wymuszać zawyżone opłaty. Pokrewne zjawiska to wywoływanie inflacji oraz deficyt budżetowy. Oznaczają one utratę wartości pieniądza należącego do obywateli. Do kradzieży podobne jest wreszcie zaciąganie długu publicznego: w tym przypadku okrada się przysze pokolenia, które obciążą ciężar spłat.

Tym wszystkim praktykom towarzyszy w Polsce pobłażliwość wobec kradzieży kryminalnej, czy to drobnej, czy grubej. Pod szyldem “małej szkodliwości społecznej” uwalnia się od kary winnych takich przestępstw jak mniejsze kradzieże. Poważniejszym problemem jest słabość praw wymierzonych przeciw wielkim nadużyciom majątkowym. Luki w prawie, nieskuteczność prokuratury i sądów ułatwiają korupcję na wielką skalę. W polskim pseudokapitalizmie możliwość bogacenia się przypadła głównie ludziom bliższym

władzy. Za słaba jest ochrona prawna przedsiębiorcy przed nieuczciwymi kontrahentami – państwo zaniedbuje ściganie tego typu kradzieży i nie egzekwuje należności.

Przykazanie “nie kradnij” ujawnia te wypaczenia ustrojowe i prawne, demaskując niemoralny charakter panującego obecnie ustroju biurokratycznego. Przeciwstawić by mu należało ustrój oparty na poszanowaniu własności – jednak nie tylko dlatego, że (jak twierdzą liberałowie) ustrój taki przynosi korzyści, zachęcając do rozwoju gospodarczego, lecz przede wszystkim dlatego, że jest moralnie słuszny.

c) Przejdźmy teraz do przykazania dziesiątego, związanego z siódmym, gdyż też dotyczy zakusów na to, co cudze, albo szerzej postawy typu “mieć”. Otóż we współczesnej mentalności, podobnie jak przy “nie kradnij”, mamy do czynienia nie tylko z naruszaniem tego przykazania, ale i z kwestionowaniem jego słuszności. Pragnienie posiadania więcej i więcej jest uznawane za coś normalnego.

Zazwyczaj winę za to składa się na kapitalizm, zachęcający do indywidualnego bogacenia się. Ten pogląd wydaje się jednak niezbyt uzasadniony. W klasycznym kapitalizmie nie chodziło o pożądanie cudzego, lecz o powiększanie własnego przez przedsiębiorczość i pracowitość.

Wynikło to z właściwego kapitalizmowi skupienia uwagi na produkcji dóbr. Ideologia lewicowa skupiła się natomiast na ich podziale. W jej kręgu pragnienie dóbr materialnych staje się pragnieniem już wytworzonych dóbr cudzych. Lokatorzy w cudzych domach najchętniej by za mieszkanie nie płacili. Kandydaci do pomocy socjalnej chcą zyskać jak najwięcej kosztem podatnika czy innych beneficjentów. Pracownicy chcieliby przejąć zyski właścicieli i akcjonariuszy, czyli całą korzyść z tego, co tamci w firmę włożyli (menedżerowie podobnie). Urzędnicy żądają wyższych pensji z większych podatków. Kraje biedne żądają od bogatych wsparcia, a nie naśladować ich drogi do zamożności... A wszyscy w nauce Kościoła szukają potwierdzenia, że się im należy.

W obecnym systemie kapitalistycznym również występują mechanizmy sprzyjające zazdrośnemu pragnieniu cudzych dóbr i w ogóle łapczywości. Tak bywa, gdy reklama pobudza łakomstwo konsumentów, a media powierzchownie prezentują atrakcyjne wzory życia ludzi bogatych. Znacznie więcej pokus przeciw dziesiątemu przykazaniu niesie jednak ideologia lewicowa.

VIII. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu. “Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu swemu kłamstwa jako świadek” (Wj 20,16).

W ścisłym znaczeniu przykazanie to dotyczy fałszywych zeznań w sądzie, ale może być uogólnione na wszelkie świadectwo publiczne, a także na prywatne upowszechnianie fałszów o innych osobach (por. Za 8,16; Ps 15,3; Prz 10,18; 11,9; 12,22; 26,20; 30,10; Syr 7,12). O ile fałszywe zeznania przed sądem zazwyczaj są karane, to kłamliwe zarzuty w życiu publicznym i prywatnym, w mediach czy ukryte pod płaszczykiem artystycznej swobody, pozostają przeważnie bezkarne. Temu stanowi rzeczy lepsze prawo mogłoby w jakimś stopniu zaradzić, choćby prawo o mediach wzorowane na brytyjskim.

Zjawiska te, podobnie jak inne pokrewne publiczne występki przeciwko prawdzie, jak kłamliwe ideologie, manipulacja medialna i oszustwo reklamowe, istnieją od dawna. Ich obecne upowszechnienie wydaje się jednak związane z ideologicznym przekonaniem, jakoby prawda była względna, co skutkuje przedstawianiem prawdy oraz kłamstwa i głupstwa jako równoległych opinii.

Opr. na podstawie:

-Michał Wojciechowski – „Zastosowanie Dekalogu do dzisiejszego życia społecznego”

-Krzysztof Mądel SJ „Pogadanki radiowe o katolickiej nauce społecznej”